

HISTORYCY WOBEK TYSIĄCLECIA

W cyklu publikacji pod tytułem „Historycy wobec Tysiąclecia”, w którym prezentujemy poglądy historyków na najważniejsze problemy naszych dziejów, zabiera dziś głos docent Uniwersytetu im. A. Mickiewicza, kurator Katedry Archeologii Polski i Powszechniej UAM, dr Jan Żak.

Doc. dr Jan Żak

POCZĄTKI PAŃSTWA POLSKIEGO W ŚWIELE BADAŃ ARCHEOLOGICZNYCH

sada, możemy wnosić, że grody te są już umocnieniami typu wczesnofeudalnego. W sędzie tym umacnia nas pojawienie się ostróg wysokokabłąkowych rodzimej produkcji, o regionalnej koncentracji. W pewnym stopniu, lecz tylko w odniesieniu do Wielkopolski, wiele mówi również zasięg niektórych form ceramiki naczyńowej, dzielącej Wielkopolskę na część północną i południową. Wreszcie nie można pominąć skupień osadniczych wokół tych osad, które w X-XI w. będą pełniły funkcję miast wczesnofeudalnych. Wśród tych ośrodków terytorialnych na czoło wybijają się dwa większe zespoły kulturowe, mianowicie krąg wiślański i krąg polański.

Państewko Wiślan jest notowane trzykrotnie w źródłach. Wzmiankuje o nim tzw. Geograf Bawarski w I połowie IX w., król anglosaski Alfred w końcu IX w. oraz hagiograf „Żywota św. Metodego” na przełomie IX/X w. W świetle badań archeologicznych liczyć się tutaj wypada z trzema centrami gospodarczo-politycznymi, których rola w historii uwydatnia się jednak dopiero w X-XII w. Są to: Kraków, Wiślica i Sandomierz. W ich rejonie, a zwłaszcza w okolicy Krakowa i samym Krakowie oraz w Nowej Hucie odkryto warunki sprzyjające kształtowaniu się władzy o charakterze półpaństwowym — w postaci zaplecza produkcyjnego, stwierdzono mianowicie rozwój metalurgii żelaznej i garncarstwa, w swej treści i formie pokrewnych zespołom z sąsiedniego państwa wielkomorawskiego. Odkrycia wielkich grodów w Stradowie i Chodliku zdają się potwierdzać tę hipotezę. Stan badań nad źródłami archeologicznymi Małopolski nie upoważnia jednak dotąd do wysuwania sugestii o wielkości państewka Wiślan. Pierwotnie musiało ono być znacznie mniejsze (może tylko okolica Krakowa) niż w czasie swego rozrostu terytorialnego w końcu IX i w początku X w. Na podstawie pewnych form obrządku pogrzebowego możemy przypuszczać, że w tym czasie Wiślanie przekraczali San, na północy sięgali po Lubelskie i Radomskie, na południu przesunęli się ku Bramie Morawskiej, a na zachodzie opanowali znaczną część Śląska. Mieliby więc w swym ręku niemal całą południową Polskę, której kultura stała ogołniona na wyższym poziomie rozwoju niż (jeśli pominąć Wolin) kultura ziem północno-polskich. Wiślanie posiadli też kontrolę nad szlakiem morawsko-ruskim i może nadwiślańskim oraz nadodrzańskim (w kierunku Wolina). W ciągu (końcu?) IX w. państewko Wiślan popadło w zależność od państwa wielkomorawskiego, uległo częściowej chrystianizacji (klasa możnych). Upadek państwa wielkomorawskiego w 904/905 r. umożliwił Wiślanom uzyskanie niepodległości; niebawem jednak, w początku X w. ulegli podbojowi czeskiemu. Sprawa ta jest przedmiotem dyskusji. W każdym razie Czesi nie-

wątpliwie okupowali Śląsk — jak się zdaje — z pomocą słowiańskich Stodoran, osiadłych w okolicy dzisiejszego Brandenbura.

Nieco odmiennie kształtowały się losy Polan („Polani”), odizolowanych w IX i pierwszej połowie X w. od głównego nurtu historii europejskiej. Mając na względzie Geografa Bawarskiego należy sądzić, że w tym czasie tereny wielkopolski i kujawski nie są poddane jeszcze jednej władzy. Istnieją tu dwa potężne plemiona, jedno w rejonie Gopla (Goplanie), drugie natomiast w środkowej Wielkopolsce, obejmujące Gniezno, Klecko, Łąd, Giecz i może Kalisz z przynależnymi do nich terytoriami (Łędzice, później zwani Polanami). Centrum terytorium Goplan stanowiła Kruszwica, Łędziców — Polan — Gniezno. Skromne osady wokół dzisiejszego Poznania leżały już na peryferii polańskiej. Materiały archeologiczne potwierdzają tę hipotezę. O roli Gniezna i Kruszwy w tym układzie stosunków świadczy typ wzniesionych tam grodów z umocnieniami drewniano-ziemnymi, ze śladami bogatego osadnictwa wokół nich. Osadnictwo to powstało w związku z intensywną uprawą żywnych gleb okolicznych, rozwojem metalurgii i innych zajęć oraz wymianą handlową dalekosiężną (monety arabskie) i miejscową na targowiskach w Gnieźnie i Kruszwy, przy czym w odniesieniu do Kruszwy dużą rolę grała wymiana solą. Jest całkiem możliwe, że plemiona te wiodły ze sobą walki o władzę nad Wielkopolską w IX w. Wskazywać może na to materiał porównawczy, zwłaszcza czeski i skandynawski. Archeologia nie dysponuje jednak na razie żadnym materiałem dowodowym. Wymagałoby to rozkopania grodów graniczących kujawsko-wielkopolskiego. Być może w trakcie tych walk dokonała się konsolidacja plemienia Polan i pod ich hegemonią drobnych grup plemiennych południowej Wielkopolski, umożliwiającą zwycięstwo nad Goplanami. Na tle pewnego zróżnicowania klasowego zaczęło się wówczas kształtować państewko Polan. W tej nowej sytuacji zaczęła wzrastać rola Poznania, gdzie w końcu IX w. zbudowano silny gród.

Opanowanie Kruszwy umożliwiło ekspansję Polan w kierunku wschodnim, ku Łęczycy i Sieradzu, Płockowi i reszcie Mazowsza, a dalej w kierunku ziem wschodniopomorskich. Procesy podboju musiały się dokonać przed 960 r. W tym czasie książę Mieszko, syn Ziemomysła (Siemomysła) władał już całą Wielkopolską, Mazowszem i częścią lub całym Pomorzem Wschodnim.

Sukcesy Mieszka I i jego poprzedników możliwe są do zrozumienia jedynie na tle ogólnych przemian społeczno-gospodarczych na gruncie Wielkopolski. Dochodzi wówczas do wzrostu produkcji rolnej i hodowli, rodzą się liczne

rzemiosła typu protomiejskiego, zwłaszcza kowalstwo i garncarstwo, ożywia się handel z krajami arabskimi i sąsiednimi, zagęszcza się osadnictwo. Na ich tle następuje znaczne zróżnicowanie majątkowe, pociągające za sobą rozwarstwienie społeczne i wykształca się klasa wczesnofeudalna, czynnik miastotwórczy. Następuje stopniowe podporządkowanie sobie wolnych chłopów. Stąd rodzą się tendencje budowy aparatu państwowego. Potęgują się one w związku z ekspansją zewnętrzną państwa. Obydwa procesy wiodą do podporządkowania się dy nastii.

Dążąc do powiększania swego państwa (i łupów) w kierunku zachodnim, Mieszko I wznosił potężny gród w Poznaniu w połowie X w. O ogromie tej fortyfikacji świadczy szerokość wału: przeszło 15 m. Opasywał on zaledwie 0,3 ha terenu. Wał ten został wzniesiony w konstrukcji

Dokończenie na str. 2

ATOS POGLĄDY
POLEMIKI
POSTULATY
tygodnia

DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Nr 225 20. II. 1966 Rok VI

Józef Ratajczak

Język

Język murów,
język ścian śmierci
umiera od nadmiaru powietrza.

Mówię ręką,
zagiętymi palcami
przemawiam
szyną pękniętą
w środku katastrofy.

Słowa dymów
przepuszczam obok siebie,
ciszę komór gazowych.

Mówię łopatą,
dotłem
wyrzebanym w oczach,
pełnym płachu,
który pozostał po kościach.

Michał Łuczak

WIELU WSPANIAŁYCH

W nocy z patrolem ORMO

Z peronu na peron, od pociągu do pociągu, z poczekalni do baru i znów — z peronu na peron. Chodzimy tak w trójkę. Reporter — wiedziony zawodową ciekawością, a jego towarzysze ze społecznego obowiązku. Z obowiązku, którego symbolem jest białoczerwona opaska, z napisem ORMO, wyraźnie odcinająca się od czerni kolejarzskich uniformów.

Wielkomiejskie szumowiny, które nocą nawiedzają tereny Dworca Głównego starają się omijać ORMO-wców tak samo jak SOK-istów, funkcjonariuszy MO i żołnierzy WSW. Samo tylko pojawienie się ludzi z białoczerwonymi opaskami niejednokrotnie neutralizuje wszelkiego rodzaju ekscesy. Opowiadać mi będą później kolejarze — ORMO-wcy, którzy „pilotowali” wieczorne pociągi do Lubonia, że kiedy podchodzili do wagonów dobiegały z nich krzyki i wywiska. Weszli — i rozrabiacze natychmiast stonowali. Tylko jeden — „hobbysta-mechanik” uzbrojony w klucz, chodził po wszystkich wagonach i otwierał drzwi między harmonijkami. ORMO-wcy przekazali chłopaka (uczeń technikum) funkcjonariuszowi SOK-u. W sumie więc podróż minęła spokojnie. Często bywa jednak inaczej. Toteż ludzie z opaskami chcą systematycznie pilotować pociągi na liniach podmiejskich — najbardziej zagrożonych działalnością chuliganów.

Rozmowę na temat realizacji tych projektów przerywa konduktor pociągu, który za chwilę odjedzie do Krakowa.

— Chodźcie, koleczy! Mam coś dla was.

Prowadzi do przedziału, w którym na podłodze leży młody, chyba 20-letni mężczyzna. Pijany do nieprzytomności. Reporter poznaje w nim człowieka, którego 20 minut temu widział przed Dworcem Zachodnim. Zachowywał się wówczas jak bokser po otrzymaniu oszałamiającego ciosu. Teraz to już alkoholowy nokaut. Pijak leci ORMO-wcom przez ręce: przywołują więc pomoc i wkrótce przenoszą go na Komisariat. Stąd pojedzie do Izby Wyrzecznień.

W Komisariacie Kolejowym MO stale nowi goście. Wśród nich przeprowadzone przez ORMO-wców rodzeństwo: ona — lat 17, on — 15. Posprzeccali się z rodzicami i uciekli z domu. Właśnie konflikty rodzinne i nieporozumienia w szkole stanowią najczęstsze podłoże ucieczek. I zarazem kłopotów — tych wszystkich, którzy czuwają nad ładem i porządkiem publicznym.

ORMO-wsko-dziennikarska trójka rusza w dalszy obchód. Tym razem idziemy do poczekalni i baru. Moi towarzysze raz po raz dyskretnie pokazują mi podejrzanego indywiduum.

— Ten mały w beżowym płaszczu każdą noc spędza na dworcu. Jest tutaj aż do piątej. Potem idzie na dworzec autobusowy. Mamy go na oku — profilaktycznie...

— Czy to potrzebne?

— Opowiedz panu jak rozpracowałeś swoją „60-tkę” — mówi w odpowiedzi jeden z moich towarzyszy do drugiego, a potem wyjaśnia dziennikarzowi. — Kolega ujął na dworcu 40 złodziei (jeden z nich sygnął — dwudziestu; stąd właśnie 60-tka).

55-letni ORMO-wiec rozpoczyna opowiadanie, którego słucha się ze zdumieniem.

— 15 lat temu, kiedy wstąpiłem do organizacji, na dworcu grasowało wielu złodziei, szczególnie kieszonkowców. Ten fakt spowodował, że zainteresowałem się nimi. Rozpocząłem od obserwowania podejrzanego osobników. Podejrzany stawał się dla mnie wówczas, jeśli przy wejściu do wagonu usiłował wytworzyć sztuczny tłok. Lub też wchodził do przedziału tuż przed odjazdem pociągu, wyskakiwali zaś skoro tylko ruszył. Jeśli kilkakrotnie zauważyłem, że ten sam osobnik zachowuje się w taki właśnie sposób, miałem pewność, że należy on do złodziejskiego klanu. Pozostawało więc „tylko” przyłapać amatora cudzej własności na gorącym uczynku. A to jest najtrudniejsze. Jak sobie radziłem?

Kieszonkowiec rusza zwykle do akcji z płaszczem przewieszonym na lewej ręce. Pchając się w tłok, płaszczem osłania kieszeń czy torbę swej ofiary, z której prawą ręką wyciąga łup. Kiedy taki moment spostrzegłem — siedłem za złodziejem krok w krok, pilnie zważając czy nie wyrzuci portfela lub portmonetki (kieszonkowcy starają się jak najszybciej pozbyć tych obciążających dowodów rzeczowych). Pierwszemu na potkanemu milicjantowi wskazywałem kieszonkowca, a sam natychmiast wracałem po poszkodowanego. W Komisariacie następowała potem konfrontacja. Złodziej z reguły przyznawał się do winy...

— Długotrwała, systematyczna inwigilacja to często stosowana przez nas metoda — wtrąca drugi ORMO-wiec. — Bez niej — mówi wskazując na siedzenia, z których wycięto płyty dermy — na pewno nie wykrylibyśmy sprawców tego wybruku.

— Kim byli sprawcy?

— Uczniami szkół średnich. Systematycznie kradli dermę. Dla...

mamy, która trudniła się wyrobem pantofli. Penetrujemy przedział za przedziałem stojącego na bocznicę pociągu. Płoszymy kilka reprezentantek najstarszego zawodu świata i ich „klientów”. („Ach, ten paragraf zero” wzdycha jeden z ORMO-wców). Gasimy dwa niedopałki papierosów — Kilka dni temu mieliśmy pożar wagonu; gdyby nasz patrol w porę tego nie zauważył, byłoby wesoło — mówi drugi mój towarzysz.

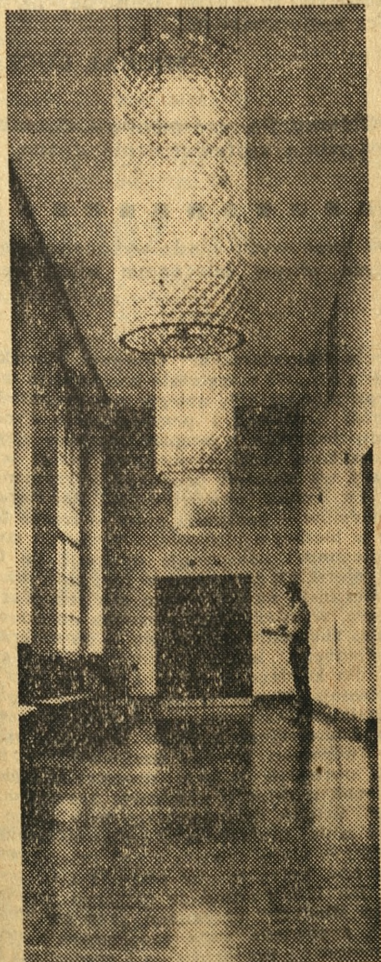
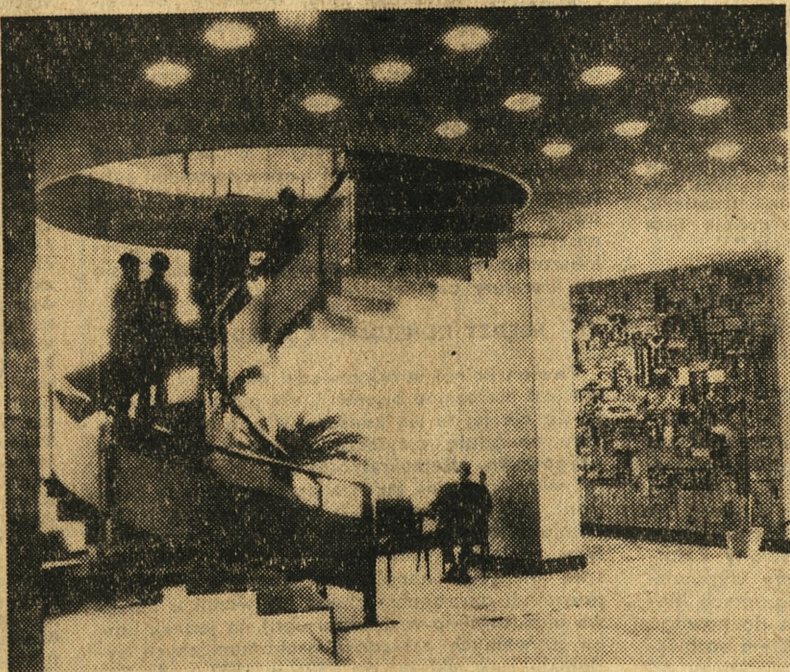
Znów z peronu na peron. Dopóki nie wyrasta przed nami mocno zata-

Dokończenie na str. 2

Poznać mniej znany

Chodzimy po Poznaniu, odwiedzamy rozmaite instytucje i gmachy, ale nie zawsze zwracamy uwagę na architektoniczne szczegóły, na interesujące wnętrza. Przyjrzyjcie się zamieszczonym zdjęciom. Pamiętajcie — co właśnie tak wygląda, gdzie zrobiono te zdjęcia. Sądzimy, że wielu poznaniaków odpowie trafnie. A tym, którzy nie znają prezentowanych wnętrz ujawniamy tajemnice. Na zdjęciu obok — nowa palarnia Sali Wielkiej Pałacu Kultury, na dolnym — hol w hotelu „Merkury” wraz ze schodami, prowadzącymi do kawiarni na antresoli. (c)

Fot. (2) — K. Przychodźki





Andrzej Koszewski należy do tej grupy, której dane jest reprezentować Poznań na forum krajowym, Polskę zaś — wobec mieszkańców wielu innych państw, interesujących się muzyką współczesną — i to zarówno w sensie twórczym jak też w zakresie teorii.

Od kilkunastu lat jest wykładowcą — obecnie docentem Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej. Ma w swym dorobku wiele kompozycji, oraz podręczniki muzyczno-pedagogiczne i prace naukowe z zakresu etnologii i chopinologii, publikowane m. in. w Lipsku i we Wiedniu. Symfoniczne a zwłaszcza chóralskie utwory Koszewskiego, nagrywane są i wykonywane przez czołowe polskie zespoły filharmoniczne i radiowe; ostatnio również za granicą — i na międzynarodowych konkursach bądź festiwalach — w Belgii i Grecji. Dwukrotnie wykonywano jego utwory podczas międzynarodowego festiwalu „Warszawska Jesień”.

Mieszkańcy Poznania mieli dotychczas okazję zapoznać się z twórczością Koszewskiego głównie dzięki audycjom symfonicznym, a także na koncertach symfonicznych i chóralskich w Filharmonii, szczególnie dzięki występom Poznańskiego Chóru Chłopców, który ma w swym repertuarze niemal wszystkie utwory chóralskie kompozytora.

Spotkania z Koszewskim oraz innymi twórcami naszego miasta ułatwia

Muzyka współczesna czeka na słuchacza

od kilku lat doroczna impreza — „Poznańska wiosna muzyczna”.

— Niestety, nie ma tych okazji zbyt wiele. A i te nieliczne nie są przez publiczność w pełni wykorzystywane. Co pan o tym sądzi?

— Imprezy festiwalowe, choć użyteczne, oczywiście nie mogą zastąpić ciągłości w obcowaniu społeczeństwa z muzyką współczesną. Ciągłość ta winna być wspierana, stałą obecnością bieżącej (w tym również lokalnej) produkcji kompozytorskiej w programach estradowych, radiowych i telewizyjnych. Poznań jest w pełni predestynowany do tego, aby odegrać rolę poważnego ośrodka współczesnej kultury muzycznej. Brak mu tylko klimatu zaufania do swych własnych możliwości, brak również właściwej eksploatacji talentów, z których — przynajmniej — wiele już przygasało, bądź wyemigrowało do bardziej dynamicznych ośrodków. Można jednak spodziewać się, że wobec nowych i cennych inicjatyw (jak konkursy, festiwale, stypendia), z którymi ostatnio wystąpiły władze wojewódzkie i miejskie oraz nowo powstałe stowarzyszenia — że wymienie choćby Towarzystwo im. H. Wieniawskiego i Wielkopolskie Towarzystwo Kulturalne) szereg spraw ulegnie oczekiwanej poprawie.

Czy sytuacja, o której mówiliśmy, rzutuje w jakiś sposób na pana działalność?

— Poznań nie posiada wydawnictwa muzycznego. Nie dysponuje on nadto szerszymi możliwościami dokonywania symfonicznych nagrań radiowych i płytowych. Stąd moja działalność artystyczno-naukowa opiera się tylko w części na współpracy środowiskowej. W dużej zaś mierze jest ona możliwa dzięki kontaktom z innymi, zasobniejszymi ośrodkami kulturowymi krajowymi i zagranicznymi, posiadającymi odpowiednie warunki, aby publikować i nagrywać kompozycje oraz ogłaszać drukiem rozprawy muzykologiczne.

— Publikacje, które mi pan pokazał, zdają się świadczyć, o szczególnym upodobaniu dla tematyki chopinowskiej i folklorystycznej...

— Szczególnie rok 1965 był dla mnie pod tym względem nader charakterystyczny i — hojny, przede wszystkim jeśli chodzi o nowe wydawnictwa i prawykonywania. Polskie Wydawnictwo Muzyczne w Krakowie wydało drukiem chóralski „Tryptyk Wielkopolski” (wykonany

po raz pierwszy w Telewizji Poznańskiej w lutym przez Poznański Chór Chłopców pod dyr. J. Kurczewskiego), kompozycję „La Espero” na 2 chóry mieszane (które całość zaprezentował w lipcu Chór Filharmonii Narodowej na występach w Grecji, a następnie podczas „Warszawskiej Jesieni”) i przygotowane przeze mnie do publikacji 2 nowo odkryte utwory Chopina. W tym samym okresie w Państwowym Wydawnictwie Naukowym w Warszawie ukazało się moje studium o walcach ze zbiorów Oskara Kolberga. Pod koniec roku wykonałem jeszcze wspólnie ze Zdzisławem Szostakiem opracowanie orkiestrowe muzyki Chopina do baletu „Sylfidy” dla Opery Poznańskiej oraz wykończyłem i złożyłem do druku podręcznik do nauki improwizacji fortepianowej...

— Wróćmy jeszcze na chwilę do najistotniejszego chyba problemu naszej rozmowy: stosunkowo słabego zainteresowania społeczeństwa nową muzyką.

— Zmniejszenie dystansu między potrzebami przeciętnego odbiorcy muzycznego a produkcją awangardową kompozytorską to jeden z podstawowych postulatów kultury artystycznej naszych czasów. Ten sam problem nurtuje także malarstwo i poezję. Warsztat współczesnego twórcy muzycznego nieustannie bogaci się i przeobraża, nie stroniąc od środków, bliskich pracy laboratoryjnej. Tymczasem masowy słuchacz najczęściej nie posiada ani dostatecznej wiedzy, ani odpowiednio wykształconych nawyków słuchowych, koniecznych do właściwego odbierania muzyki o większym ciężarze gatunkowym. Słuchacz ów przeżywa w dodatku kryzys wrażliwości, wywołany nieustanną inwazją bodźców akustycznych, atakujących go w domu, na ulicy, w kinie czy na spacerze. Wydaje mi się, że wzajemne zbliżenie kompozytora i odbiorcy może dokonać się nade wszystko poprzez stopniowy wzrost ogólnej, społecznej kultury muzycznej, poprzez wychowanie estetyczne szerokiego rzeszy społeczeństwa. W wychowaniu tym wielką rolę przypada nie tylko szkole, organizatorom życia muzycznego, prasie i radiu — ale przede wszystkim „wszechobecnej” dziś TV, rozporządzającej najbardziej masowymi i atrakcyjnymi środkami oddziaływania.

Rozmawiała: WANDA CHILA

sko-cesarskim za życia Mieszka. Wykorzystał je w celu podboju Pomorza Zachodniego (od 967 r.), choć jednocześnie musiał walczyć przeciw feudałom niemieckim (979 r.). U schyłku swego życia (zmarł w 992 r.), wykorzystując sojusz z cesarzem, uderzył na Czechy i zdobył na nich Śląsk oraz terytoria Wiślan (dzisiejszą Małopolskę). Zakończył tym samym etap terytorialnej budowy państwa polskiego.

Ala za panowania Mieszka nie zakończyły się procesy wcześniejszej zapoczątkowane. I tak w wieku XI dobitnie widać, iż kultura wczesnofeudalna Wielkopolski i Polski osiągnęła bardzo wysoki stopień rozwoju, bynajmniej nie niższy niż wschodnich prowincji cesarstwa niemieckiego (Turyngia, ziemie saskie); nowe badania archeologiczne umożliwiły wniesienie rewizji do dotychczasowych polskich ustaleń w zakresie historii rzemiosła, miast, kultury umysłowej i sztuki; nasza sztuka romańska (Poznań, Strzelno. Trzemeszno, Ostrow Lednicki) nie ustępuje wcale sztuce zachodnioeuropejskiej, a obecność przyborów do pisania i okład książek liturgicznych świadczy o istnieniu

już w czasach wczesnopiastowskich kancelarii i bibliotek katedralnych.

Zatem państwo polskie jest wynikiem wewnętrznego rozwoju społecznego, sięgającego bezpośrednio schyłku VIII w. Powstało — na tle formowania się stosunków wczesnofeudalnych — drogą podboju wewnętrznego. W ciągu X w. proces unifikacji terytorialnej państwa polskiego został zakończony. Odpowiadało ono mniej więcej obszarom współczesnego państwa polskiego (bez północno-wschodniego Podlasia i woj. olsztyńskiego). Granica zachodnia państwa Mieszka biegła Nysą i Odrą. Wszelkie koncepcje obcej genezy państwa polskiego, w szczególności normańskiej i normańskiego pochodzenia Piastów, propagowane przez nacjonalistyczną historiografię pruską i archeologię niemiecką okresu międzywojennego i wojennego — należą bezspornie do historii badań i stanowią niechlubną kartę w dziejach nauki niemieckiej.

Doc. dr JAN ŻAK

POCZĄTKI PAŃSTWA POLSKIEGO

Dokończenie ze str. 1

drewniano-ziemnej, opatrzonej od frontu ławą kamienną, zbudowaną w technice tzw. hakowej, typowej dla czasów piastowskich. Obok uplasowało się podgrodzie, czyli miasto wczesnofeudalne, otoczone początkowo fosą, a później wałem drewniano-ziemnym o podobnej konstrukcji jak wał grodu. Z Poznania wychodzi plan uderzenia na Ziemię Lubuską przeciw infiltracji i roszczeniom feudałów niemieckich do tej ziemi. Plan zostaje zrealizowany częściowym sukcesem (962/963 r.), bo opanowaniem Ziemi Lubuskiej, ale jednocześnie płaceniem trybutu cesarzowi „aż do rzeki Warty”. Przyjęcie chrztu w 966 r. nadało względnie trwałość pokojowym stosunkom pol-



W opublikowanym w „Sztandarze Młodych” artykule pt. „Ks. abp. Kominek wyjaśnia...” Anna Pawłowska, odpowiadając na niedawne wystąpienie arcybiskupa Bolesława Kominka we Wrocławiu, przytoczyła m. in. opinię zachodniopolskiego miesięcznika „Aussenpolitik” na temat wymiany listów między biskupami polskimi i niemieckimi. Pisząc o zmianie stanowiska biskupów polskich — autorów orędzia w stosunku do tego, co mówili oni podczas zeszłorocznych wrocławskich uroczystości kościelnych, „Aussenpolitik” stwierdza m. in.:

„Rezygnują oni z historycznego uzasadnienia polskości terenów zachodnich. Patrząc na „polską zagranicę zachodnią na Odrze i Nysie” jako na „problem egzystencji”, „przebacząją i proszą o przebaczenie” (...) W ten sposób (...) biskupi polscy korygują w ostatecznym rachunku to, co powiedzieli przed dwoma miesiącami w XX rocznicę przejęcia pracy duszpasterskiej na terenach Odra-Nysa; co powiedzieli nawet ku rozgoryczeniu wielu zagranicznych ojców kościoła, a mianowicie, że obszar ten są prapolskie i obecnie znów „nierozdzielnie połączone z Macierzą”.

Zastanawiając się nad tym, jakie są przyczyny zmiany sformułowań w Orędziu, Anna Pawłowska zwraca uwagę na następujący fragment artykułu miesięcznika „Aussenpolitik”:

„Jeżeli nawet uwzględnić, że episkopat niemiecki ma również wysoki udział jak amerykański w ciężarach finansowych Watykanu; jeżeli nawet wziąć pod uwagę, że konferencja biskupów w Fuldie dla polskiemu episkopatowi bynajmniej nie małe sumy na utrzymanie jego egzystencji, ponieważ w charakterze pomocy międzykościelnej; jeżeli wziąć więc pod uwagę że przy wymianie listów brano być może pod uwagę na pewne konieczne zalety, to i tak mamy tu do czynienia ze zdumiewającą zmianą. Nie da się ona wytłumaczyć jedynie koniecznością uwzględnienia czynników natury materialnej, jak również tylko samym faktem, że arcybiskup Wrocławia, Bolesław Kominek, miał mieć decydujący wpływ na redakcję listu i zawarte w nim pojednawcze tendencje.”

Tygodnik „Forum” przynosi fragmenty artykułów prasy zachodniej omawiającej zagadnienie stosunków między państwem i kościołem w Polsce na tle listów biskupów polskich i niemieckich.

O LITERATURZE W SZKOLE

Redakcja „Kultury” przeprowadziła dyskusję na temat programu nauczania literatury polskiej w szkołach licealnych. W bieżącym wydaniu zamieszcza głosy pięciu uczestników dyskusji na ten temat: **Jana Zygmunta Jakubowskiego, Zenona Macużanki, Artura Sandaueira, Heleny Zaforskiej i Macieja Żurowskiego.** Autorzy wypowiadają się, na ogół krytycznie, o programach literatury, które mają być wprowadzone do nowego 4-letniego liceum. Podstawowy problem sprowadza się do tego, by nie odrywać młodzieży od współczesności, a jednocześnie przez wybór lektur pogłębiać stosunek do tradycji.

Eugeniusz Pauksta

Nowości „Czytelnika”

Dwie świetne książki z ulubionej serii z „Niki”. Pierwsza to „Odcieła ręką” **Blaise Cendrars’a**, po „Razonym gromem” druga część cyklu autobiograficznego, wstrząsającego pełną, okrutną często prawdą ludzkiego przeżycia i wysokim aryzmem słowa. Tym razem Cendrars, człowiek o olbrzymiej skali przeżyć, sięga do wspomnień okresu pierwszej wojny światowej, kiedy to stracił rękę. To autobiograficzne staje się dla autora odcieczą do szerzej znaczonego rysowanego obrazu postaw ludzkich i zjawisk.

„Listy z Capri” **Mario Soldatiego**, to osobliwy, ciekawy rodzaj swobodnego, bardzo współczesnego i bardzo śmiałego w nazywaniu spraw po imieniu — moralitetu. Świat włoski przeciwstawiony cudzoziemskiemu, co umożliwia autorowi skreślenie pełniejszego obrazu obyczajowego ukazany jest na tle kontrowersji miłości ściśle fizycznej i miłości przywiązania, zainteresowań, wspólnoty dążeń i pewnej konwencji życiowej.

Dla zbieraczy uroczej, miniaturowej seryjki „Poeci polscy”, przyjemna wiadomość o wyjściu z druku aż czterech tomików. Ukazały się mianowicie, na ogół bardzo trafnie zestawione wybory tekstów **Jana Andrzeja Morsztyna, Franciszka Dionizego Książnika** oraz **Juliana Tuwima i Konstantego Gajczyńskiego**. Bardzo serdecznie polecam tej seryjce miłośnikom dobrej poezji.

Anna Kowalska uraczyła nas nowym zbiorkiem swych opowiadań zafuturowanych „Wieża”. Trzeba umieć się rozsmakować w tym dojrzałym, przemyślanym piśmarstwie, czerpiącym tematy z pozornie nieraz błahych faktów zaobserwowanych w otaczającej nas rzeczywistości. Pod piórem autorki, posługującej się tradycyjną formą, operującej tysiącami realiami życia, fakty te nabierają szerszego znaczenia, stając się uogólnieniami... o głębokiej wymowie.

Jerzy Pułament najlepszy jest jednak tam, gdzie żywej, pełnej dramatycznych spieć akcji przyda bogate, panoramiczne tło przyrody. Jeden to z nielicznych dzisiaj pisarzy, dostrzegających integralność powiązań człowieka z naturą. Zjawisko to w całej wyrazistości występuje w „Puszczy”, powieści związanej z konfliktami, z tragediami ale i z nieklamnym poławaniem pierwszych lat powojennych na Mazurach.

Na inny sposób wraca do pierwszych lat powojennych w interesującej relacji pamiętnikarskiej **Aleksander Pachy** w tomie „Życie silniejszego”, gdzie piórem najbardziej kompetentnym ten wybitny organizator służby zdrowia kreśli dzieje lecznictwa w Warszawie w pierwszym dziesięciu niepodległości. Z relacji tej raz jeszcze wylania się obraz niezwykle trudności, z jakimi przyszło się nam borykać przy organizowaniu nowego życia po okresie okupacyjnym.

Wysoko cenię prace **Salomona Łaskika**, wychowawcy i moralisty, przyjaciela młodzieży, kruszącego kopie w jej obronie przed często nieprzemysłowymi napaściami i uogólnieniami. W nowym tomie, „Trudne dzieci”, stanowiącym zresztą prawdziwą kopalnię obserwacji i materiału obyczajowego, Łaskik zajmuje się zagadnieniem dzieci normalnych, ale i tzw. wykołajonych. Śledzi drogę, która doprowadza te dzieci do zerwania z obowiązującymi normami obyczajowymi.

Skoło zaś już o specyfice pewnych środowisk, to chciałbym zaanonsować nową książkę **Marka Nowakowskiego** „Zapis”, gdzie autor — jak zawsze — wierny pozostaje pasjonującej go tematyce peryferii społecznych. W „Zapisie” ukazał dzień powszedni warszawskiego przedmieścia. I ukazuje przekonywująco, że światem znawstwem przedmiotu, a przy tym zdecydowanie lirycznie, z jakąś pełną humanitarną pobłażliwością, niemal serdecznie.

Z książką na ty

WIELU WSPANIAŁYCH

Dokończenie ze str. 1

czający się mężczyzna. Chce jechać do Warszawy, ale próbuje wsiąść do pociągu relacji Poznań—Szczecin.

— Panie kochany, mówiłem już trzy razy, że lecimy na Szczecin — tłumaczy pijanemu konduktor.

Tamten kłania się grzecznie i robi w tył zwrot. Potem dochodzi do krawędzi peronu i z najwyższym trudem utrzymując równowagę idzie w kierunku Mostu Dworcowego.

— Trzeba się nim zająć, bo może wpaść pod pociąg — decydujemy szybko.

Kilka minut później pijak jest już w Komisariacie. Wyruszamy w teren. Jak się okazuje po to, by dokonać kilku podobnych operacji. Po czwartej odwołują nas. Trzeba okrążyć grupę chuliganów, którzy w rejonie postaju taksówek zaczepiają i potracają przechodniów. Po chwili kilku rozkudłanych młodzieńców zostaje otoczonych pierścieniem ORMO-wców, milicjantów i SOK-istów. Krótka utarczka. Odebranie „broni” (kilku chuliganów walczyło kufłami od piwa). I pojmani wędrują do Komisariatu...

Tak mija godzina po godzinie. Służby odpowiedzialnej, trudnej i niebezpiecznej. Służby, którą ORMO-wcy umiejętnie godzą z pracą zawodową (często także z nauką) i z profilaktyczno-wychowawczą działalnością w organizacjach przyzakładowych. Służby pełnionej na zasadach czynu społecznego — dla dobra społeczeństwa.

MICHAŁ LUCZAK

*) Np. przy Stacji PKP Poznań Główny, Parowozowni itd. Członkowie organizacji ORMO z tych zakładów pełnią systematycznie dyżury przy komisariacie kolejowym MO.

KSIĄŻKA ZMIENIA SKÓRĘ

„Polityka” artykułem Jana Okopienia „Bestsellery i nieużytki” kończy cykl „Książka zmienia skórę”. Autor omawia kompleksowo sprawy wydawnicze, sugerując m. in., że anachronizmem naszego ruchu wydawniczego są dysproporcje między kiepską beletrystyką i różnorodnym przyczynkarstwem, a poszukiwaniami encyklopediami i słownikami, kompendiami i opracowaniami syntetycznymi z różnych dziedzin wiedzy. Sporo uwagi poświęca autor sprawie uruchomienia w naszym kraju produkcji masowej, taniej książki kieszonkowej, która nie powinna ograniczać się do literatury pięknej.

MIEDZY KONSUMPCJĄ A JEDZENIEM

Pewien kelner w odpowiedzi na zarzut, że danie jest niejadalne odparł: „jeść można w domu; tu się nie je, tu się konsumuje”. Te tylko z pozoru anegdotę przytacza **Zdzisław Wilklicki** w „Tygodniku Demokratycznym”, dopowiadając, jednakże, iż opinii kelnera przeczą zakłady kateringowe „S” (nie wszystkich!) oraz prywatne jadalnie i restauracje. Autor zajmuje się właśnie tymi ostatnimi, stwierdzając, że chociaż ministerstwa finansów i handlu wewnętrznego przyznały prywatnej gastronomii chyba już wszelkie możliwe ulgi (ostatnio w grudniu ubr.), to jednak liczba prywatnych zakładów gastronomicznych systematycznie maleje: od 2525 w 1957 r. do 781 w 1965 r. Według autora przyczyną tego stanu jest dotychczasowy stosunek do prywatnej ga-

stronomii terenowych władz wykonawczych, postępujących wbrew zaleceniom władz centralnych.

☆

W „Życiu Gospodarczym” Grzegorz Pisarski publikuje artykuł „Na marginesie komunizmu GUS — ostatni rok pięciolatki”; ubiegły rok przyniósł wysoki wzrost produkcji i przyspieszenie dynamiki inwestycji, jednakże wystąpił zarazem zjawiska mniej korzystne, niski stosunkowo udział wydajności pracy we wzroście produkcji, utrzymanie się napięcia na rynku wewnętrznym. Rozwiązaniem tych problemów — podkreśla autor — trzeba będzie zająć się w bieżącym pięcioleciu. Tygodnik studentki „Politechniki” kontynuuje dyskusję na temat etyki inżynierskiej; zabierając w niej głos, inż. Ferdynand Morliński, wymienia jego stosunek do człowieka w szerokim znaczeniu tego słowa — do zwierzętnika, podwładnego, kolegi, robotnika, inteligenta, szacunek dla każdego, przy zachowaniu jego godności osobistej. „Współczesność” drukuje wypowiedzi **Władysława Krasnowieckiego**, **Jana Kreczmara**, **Tadeusza Łomnickiego** i **Marli Wiercińskiej**, poświęcone twórczości **Jerzego Szaniawskiego**, który niedawno obchodził 80-lecie urodzin; **Władysław Krasnowiecki**, mówiąc o piśmarstwie **Szaniawskiego**, stwierdza: Sztuki **Szaniawskiego** były dotąd odzytywane mniej inteligentnie, niż na to zasługują. Albo inaczej — nie widziałem dotąd przedstawienia **Szaniawskiego**, które byłoby również inteligentnie zrobione, jak inteligentnie są napisane jego sztuki. „Walka Młodych” artykułem „Jak się uprawia dywersję”, zapowiada stałe zapoznanie czytelników z metodami preparowania i oświetlania faktów i wydarzeń przez radio Wolna Europa.

LEKTOR